

Kronika tygodniowa.

(O ruiny św. Idziego. — Duszyński i Wasiński. — Chleb podróżni. — Fijakry. — Konfiskata „Czasu“. — Redaktorzy. — Amunicja dla Serbii. — Sytuacja. — Drobiazgi).

Zgłosił się do mnie pan Hermogenes Kłapa, emerytowany organista, rodem z Grzegórzek, aby na moje ręce złożyć protest, podpisany przez trzydziestu obywateli przyszłego wielkiego Krakowa przeciw zburzeniu ruin koło świętego Idziego, które — jak Szanownym Czytelnikom wiadomo — miał budować podobno jakiś sławny majster murański z Krowodrzy. Krakowscy archeologowie, którzy przed laty wołali o zburzenie starej rudery teraz stanęli okoniem i oświadczyli, że to prawdziwy wandalizm niszczyć podobne zabytki domowej architektury, a nawet jeden z nich radził, aby cały budynek przenieść do muzeum narodowego i tam umieścić pod szklanym kloszem. Otóż pan Hermogenes, także zwolennik zachowania tego monumentalnego budynku, w petycji swojej wzywa Radę miejską, by swą powagą uchroniła owe cenne budowle od zniszczenia. Oświadczyłem mu, że, lubo ze względu na moją starą jestem wielbicielem archeologicznych zabytków, nie mogę się jednak przyczynić w żaden sposób do ochrony przeznaczonych na zburzenie bud, grożących zawaleniem, gdyż to sprawa już przesądzona. Przypomniałem mu ową bratobójczą walkę o ruiny koło św. Ducha, gdzie dziś stoi nowy teatr, opisywaną niegdyś wierszem i prozą, kiwnął tylko ręką z politowaniem i rzekł:

— Taki ja pójdę do redakcji *Kuryera Żwierzynieckiego*, tam mnie przynajmniej należycie wysłuchać i pozwolą się wygadać...

Rzecz naturalna, nie stawiałem żadnych przeszkód, życzyłem tylko powodzenia. Być może nazwie mnie *Czas* barbarzyńcą, ale zdaje mi się, że zburzenie tej rudery nie tylko nie ujmie wdzięku Krakowowi, ale owszem przyczyni się do tem estetyczniejszego wyglądu miasta, gdy znikną z horyzontu przybudówki, które tylko rażą oko.

Drugą sprawą, która w ubiegłym tygodniu zainteresowała Kraków, był proces szajki włamywaczy o europejskiej sławie. Mam tu na myśli zespół artystyczny, dający gościnne przedstawienia po całej Galicji, które nawet w Wasińskim „zobudziły podziw i zazdrość. W czasie rozprawy podziwialiśmy dobry humor oskarżonych, głównie samego kierownika owej niezarejestrowanej spółki, dziwiło nas tylko trochę, że tak długo pozwolono im broić bezkarnie, nim się dostali na rządowy wikt do hotelu pod orłem austriackim. Teraz odpoczną sobie po trudach, o ile nota bene nie sprzykrzy się im monotonne życie i nie spróbują wydobycia się na wolność.

Koledzy ich zawodowi ze Lwowa, pracujący pod artystycznym kierownictwem Wasińskiego, doznali przykrego rozczarowania, gdyż najwyższy Trybunał uwzględnił ich rekurs co do wysokości wymierzonej kary i każdemu z nich ją podwoił. Dziwnem mi się w czasie procesu Duszyńskiego wydawało, iż — choć narzekamy na brak czasu — jest przecież w Krakowie tylu pracowitych próżniaków, którzy nie wahali się poświęcać całe dni na przysłuchiwanie się rozprawom, choć wcale w tem nie mieli interesu. Dziennikarz idzie tam z obowiązku, adwokat lub sędzia dla praktyki, ale przeciętny śmiertelnik nie ma tam nic do roboty. Zwłaszcza biorę za złe paniom uczęszczającym do sali sądowej celem podniecenia nerwów — lepiejby zrobiły, doglądając dzieci lub gospodarstwa domowego.

A z gospodarstwem tem robi się coraz bardziej krucho, gdyż w miarę jak zima postępuje, wzrasta się coraz bardziej drożyzna. Wprawdzie w miejskim składzie węgle potaniały, ale zato panowie piekarze pozazdrościli rekordowi rzeźnikom i nie narzekając wcale, że ich publiczność wyzyskuje, podwyższyli cenę chleba o cztery halerze na kilogramie. Takie podrożenie najbardziej się musi odbić na najszerszych warstwach społeczeństwa, dla których chleb jest przecież najważniejszym artykułem spożywczym.

To też w ślad za tem drożeje wszystko, a nawet krakowscy dorożkarze na zwołanem przed kilku dniami zgromadzeniu postanowili wszelkimi siłami starać się o podwyższenie taksy, rzekomo ich krzywdzącej. Ja tam chodzę zwykle piechotą, nie więc sobie z tego nie robię, że dr. Nartowski obiecał dorożkarzom, iż taksy będą wyższe. Zresztą mamy automobile, będziemy więc nimi jeździć, co wygląda i bardziej po pańsku i nie trzęsie tak, jak nasze niektóre dryndy, które przypominają nam poniekąd narzędzia tortur inkwizycji hiszpańskiej.

Ogólne przerażenie wywołało w całym mieście już drugie w tym roku skonfiskowanie tak prawomysłnego organu jak nasz staruszek z ulicy św. Tomasza. Tym razem nie udało się jednak panu prokuratorowi sztuczka. Izba radna nie przychyliła się do jego wniosku i uchyliła konfiskatę, co znowu wprowadziło *Naprzód* w taki stan rozdrażnienia, iż już zaczęto się obawiać o jego zdrowie. Swoją drogą nie dziwię się *Naprzodowi*, że się gniewa, dotąd miał on wyłączny przywilej na stosunek z prokuratorem, a tu ktoś śmie się wdierać w jego przywileje i do tego jeszcze potem sąd konfiskaty nie zatwierdza. To się przecież *Naprzodowi* jeszcze nie zdarzyło!

Gdy już poruszyłem dziennikarstwo, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w Krakowie namnożyło się w ostatnich czasach tylu „redaktorów“, iż rzuć gdzie kamieniem, a trafisz jakiegoś, jeśli już nie miejskiego, to choć przedmiejskiego. Ta hiperprodukcja doszła już do tego stopnia, że po sklepach roznosiciele gazet tytułują już „redaktorami“, są bowiem między nimi i tacy, którzy sami roznoszą po domach niedonoszone płody swych Muz. Nie miałbym nic przeciw temu, aby piśmiennictwo nasze rozwijało się jak najpomyślniej, jednakże to pojawianie się coraz to nowych pism jest objawem chorobliwej grafomanii, gdyby bowiem różni wielcy i mali literaci nie mieli gdzie umieszczać swych natchnionych utworów, daliby za wygraną i odłożyliby pióro, jako broń, którą walczą nie zdołają. Poinformowałem mnie jeden z moich znajomych przemysłowców, iż jest to nawet bardzo popłatny interes. W zakończeniu artykułiku, zwróconego przeciw jakiejś osobie panu redaktorowi niemiłej jednostce, pisze się: „W następnym numerze naszego pisma zajmiemy się jeszcze tym panem“ — a w międzyczasie posyła się zaufanego faktora z propozycją, aby umieścić w piśmie anons i złożyć prenumeratę na cały rok. Cóż ma robić biedna ofiara, płaci, czy ma czyste sumienie, czy na niem co cięży, aby nie stać się sławną i ma tę przynajmniej satysfakcję, że pismo po paru tygodniach anemicznego żywota przestaje istnieć, aby po tygodniu znów się zjawić, ale pod zmienionym już tytułem. I znów: *da capo al fine!*

Wielkie zainteresowanie wywołała w Krakowie wiadomość, iż rząd serbski zamówił w krakowskich przemysłowców ogromne zapasy amunicji. Kilka wagonów bomb odeszło już z Okocima ku granicy serbskiej, a dla omylenia czujności władz austriackich zapakowano je w beczki ze skromnym napisem *Okocimer Lager Bier*. Wtajemniczeni uśmiechają się jednak dyskretnie, tłumacząc na ucho chcącym i nie chcącym słuchać, iż ten napis ma daleko donioślejsze znaczenie. Także z cukierni warszawskiej wysłano pod adresem księcia Jerzego paczkę granatów, ale czekoladowych, które książę przeznaczył dla jakiejś wybitnej osobistości (podobno rodzaju żeńskiego). Dziwię się bardzo, że bar. Aehrenthal nie zaprotestował przeciw tym wysyłkom, jeśli bowiem Serbowie ostrzą na nas swe miecze, dlaczegoż my mamy jeszcze podsycać ich wojowniczy zapal produktami naszego przemysłu?

A zapal ten, mimo zimowej pory ani rusz nie ustaje! Wprawdzie pokazało się, że Serbia ma armaty, ale brakuje kul, są karabiny systemu Berdiana, ale sprzedane, wojsko ma skarpetki i onuczki, ale brak mu butów — nic to jednak nie wpłynęło na zmniejszenie militarnego rozgorączkowania. Ciosem była dopiero wiadomość, że naboje karabinowe, wyrabiane pod Kruszwaczem, napełnione są wprawdzie bezdymnym prochem, ale też i nie strzelającym. Konsternacja ogólna! Aby poprawić sytuację, zaproszono naszego fotografa p. Lisa, aby objął komendę serbskiej artylerii, gdy on wystrzeli, pierzechną Austriacy w popłochu i spełnią się marzenia księcia Jerzego, iż będzie wielka Serbia od Driny po Półcień i Rudawę (nowe koryto), a on w chwale i majestacie, drapiąc się od czasu do czasu, zasiądzie na tronie swych przodków, mówiąc, jak ów Majcherek z Królowej przedmieścia: „Cała Europa w ruchu!“

Sprzymierzeni ze Serbami Czarnogórcy wytoczyli już nawet swe armaty, które dostali od Włochów w stronę austriackiego Kotoru, nic sobie z tego nie robiąc, że brakuje im do nich amunicji, spodziewają się bowiem, że taka wojenna demonstracja w spółce z „przyjawnymi przedstawieniami“ mocarstw, poczynionymi w Belgradzie, spełni ich życzenia o odszkodowanie terytorjalne za aneksję Bośni i Hercegowiny, która ich praw w niczem nie ukróciła. Na całym tym zatargu najgorzej wychodzą serbskie świnie, które z powodu wojennego pogotowia mają służyć jako wierzchołki dla armii serbskiej, nie mogą więc przekro-

czyć granicy austriackiej, gdzieby je przerobiono na szynki i kiełbasy i tu leży właśnie powód, że w ostatnich czasach na giełdzie masarskiej zanotowano pewnąwyżkę cen świńskich delikatesów.

Pomimo wojennego naprężenia gabinet urzędniczy we Wiedniu nie daje jak dotąd znaku życia. Nową sesję parlamentarną zwołano na 26 listopada. Rozpocznie się ona pod dobrą wróżbą dla socjalistów, gdyż 89 przedstawiciel ich obozu wchodzi do Izby poselskiej, a Daszyński ma nadzieję dostać się do Izby panów. Bar. Bienereth oczekuje na posłów trzymając w jednej ręce pudełko z cukierkami (obietnice tek ministerjalnych dla parlamentarzystów), w drugiej bat (groźba rozwiązania parlamentu i nowe wybory).

Bardziej wojowniczo usposobiona jest młodzież akademicka we Wiedniu, czemu ja się jednak nie dziwię, jeśli bowiem jej przewodnicy ubolewali, że zakazem odbycia bummli naruszono jej prawa obywatelskie, dlaczegoż nie ma dać ujścia swej szerokiej naturze, choćby nawet przy odgłosie strzałów rewolwerowych, jak to miało miejsce przed kilkoma dniami we Wiedniu. W jubileuszowym roku cesarskim, patryotycznie usposobiona młodzież austriackiego uniwersytetu śpiewa: *Wacht am Rhein!* — nie pomna, że to budzi tylko wstręt w tych wszystkich, którzy bacznie śledzą przebieg wypadków.

Że w tem, jak i innych sprawach, np. podtrzymywania bojkotu towarów austriackich w Turcji i Serbii jest robota polityczna owego „wiernego sekundanta“ na konferencji w Algierii, to rzecz pewna, ale też Nemezis dziejowa mści się na przestawiercach, jak to mieliśmy świeżo dowód na Niemczech.

Z ważniejszych politycznych wiadomości wspomnieć jeszcze muszę o śmierci cesarzowej chińskiej, z którą niegdyś pozostawałem w przyjaznych stosunkach, o śmierci młodego cesarza i jego żony oraz o rozdzieleniu w polskim stronnictwie ludowym. Wszystkie te wypadki nie wpłyną zdaje się ujemnie na los Europy, jak nie zaważyło wcale na ich szali *voitum* nieufności, jakie wyrazili krakowscy stróż kamieniczni swemu protektorowi dr. Nartowskiemu.

Poważniejsze już następstwa miała we Lwowie walka o „Małgorzatę“ w Radzie miejskiej i zamknięcie fabryki tanich zapomóg dla uprzywilejowanych jednostek pod firmą „Alliage“, ale oba te zdarzenia, jako zaszły na bruku lwowskim zostawiam memu lwowskiemu koledze, nie chcąc się wdierać w jego prawa...

Na zakończenie życzę Szan. Czyt. jak najpiękniejszych podarków na św. Mikołaja i nawzajem spodziewam się też czegoś ładnego a dobrego. X.



Nowa czytelnia we Lwowie.

Do szeregu istniejących już od dłuższego czasu i rozwijających bardzo żywą i skuteczną działalność oświatową czytelni we Lwowie, przybyła w ostatnich dniach jeszcze jedna, założona przez Koło im. Jeża T. S. L. w lokalu „Samopocy“ kolejarzy i przeznaczona przeważnie dla sfer uboższych.

Lokal czytelni znajduje się w lokalu „Samopomocy“, tam też odbyła się przed tygodniem uroczystość otwarcia i poświęcenia nowej placówki oświaty narodowej. Na uroczystość tę zjawili się grono założycieli i opiekunów czytelni, delegat Koła im. Jeża, kierownicy „Samopomocy“ i zaproszeni goście.

Poświęcenia dokonał O. Anioł, Kapucyn, który następnie w prześlicznych, z ogromną swadą wypowiedzianych słowach, przedstawił zebranym znaczenie i pożytek oświaty, opartej na gruncie narodowym. Przemawiali następnie prezes „Samopomocy“, p. Noworolski i delegat Koła im. Jeża, dr. Gruński, po południu zaś odbył się w sali „Skały“ uroczysty obchód, urządzony staraniem nowej Czytelni.

B. Gabryelska, Krzysztofory Kraków.
Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędnych fabryk fortepian, pianina, harmonie i pianole za gotówkę lub na spłaty nawet dwudziestomiesięczne bez zaliczki.

1-52

Otwartą została **pierwszorzędna KAWIARNIA J. BISANZA** w Krakowie, przy ulicy Dunajewskiego
L. L. parter.